Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. No. 47. Leszno, dnia 18. Maja 1844.



Zamek Kamieńca podolskiego.

Wyciągi z Dziennika podróży do wód mineralnych kaukazkich.

(Dokończenie.)

Następne historyczne podanie najlepiéj przekonać nas może o téj rzeczywistości. Osman, cesarz turecki, oblegając przez długi bardzo czas bezskutecznie Kamieniec, spytał raz obok stojącego wezyra:

Kto i kiedy wzniósł to niedostępne miejsce?

„Bóg." Odrzekł z pokorą wezyr.

„Niechże go Bóg sam zdobywa;" rzekł rozgniewany Osman, i kazał uderzyć wojsku do odwrotu.

Oto niektóre z wspomnień, jakie nastręczyły się mojéj pamięci, gdym w przejeździe swoim zwiedzał te groźne kiedyś, dziś już wiekiem pochylone mury zamku, który po tylu przecierpianych burzach syt sławy, spoczął po trudach na zwycięzkich swoich laurach, w gruzach niestety!

Po kilkogodzinnym zaledwie pobycie moim w Kamieńcu, w dalszą puściłem się drogę.

Okolice Podola, szczególniéj dla podróżującego w wiosennéj porze roku, zachwycające przedstawiają widoki. Pasma gór miodoborskich krzyżując się w różnych kierunkach, sprawiają tém przyjemniejszy, im mniéj jednostajny krajobraz, a bujnym powiewające urodzajem niwy, obfitość strumieni i lasów, upiększając ten krajobraz, stanowią zarazem przedmioty, z których pracowita ręka Podolanina, obfite dla siebie wyprowadza korzyści. Posunięta zaś do wysokiego stopnia doskonałość rolnictwa, odpowiada godnie, szczodréj w uposażeniu téj ziemi, ręce przyrodzenia. Podole zaś, nazywane kiedyś śpichlerzem Polski, dziś słusznie śpichrzem Europy nazwaćby można. Przejeżdżając przez Podole, trudno jest do-

strzedz gdzie niwy odłogiem leżącéj, lub sioła bez porządku, niestarannie wybudowanego; a ochędożny, choć prosty, i niezbyt kosztowny ubiór mieszkańców, przekonywa dostatecznie o ich zamożności.

C. . . . .

Takiemi zajęty uwagami, nieznacznie przybyłem do Bracławia. Jakto?! łatwo kto zapytać może: tak wielka przestrzeń między Kamieńcem i Bracławiem, i czyż w téj całéj przestrzeni nieznajduje się nic — nic coby godném było wspomnienia?!!

Na Podolu, odpowiem, każda niemal piędź ziemi ma swoje historyczne pamiątki, ale te dzieje, ta historya, nie będzieżto, (z małym tylko wyjątkiem) powtórzeniem tego, co się mówiło o Kamieńcu. Wszędzie rzeź, mordy, pożogi, wszędzie często posiane mogiły, i te bielące się na niwach i pługiem rolnika wydobyte z ziemi kości człowieka — oto pomniki — oto dzieje Podola.

A więc słów kilka o Bracławiu: Bracław, potomek znamienitego kiedyś w historyi naszéj Bracławia, w niczém dziś nie odpowiada swemu poprzednikowi. Na nowém nawet wzniósł się miejscu, zostawiając zupełnemu zniszczeniu szczątki murów obronnego kiedyś zamku. Założony podobnie jak Kamieniec przez księcia Kurjatowicza, jedne téż z tamtym przechodził koleje. Spalony naprzód w połowie 15. wieku, przez mieszkańców Koffy, już do piérwszéj wracał świetności, gdy powtórnie przez Turków, a w końcu przez kozactwo Chmielnickiego do szczętu zburzony, już nigdy do piérwszego nie powrócił stanu. Komu choć trochę znaną jest historya 1792 roku, temu nastręczy się równie wielkie i tkliwe o Bracławiu wspomnienie. Ztąd po dwugodzinnéj drodze, stanąłem w Tulczynie.

Tulczyn, miasto dość ludne, porządnie nad rzeczką Sielnicą zabudowane. Ma dosyć zabudowań — szczególniéj kościoł, pałac, dom rządowy, na szpital wojskowy przeznaczony, wspaniale wjeżdżającego do Tulczyna uderza w oczy. Dwa dni poświęciłem czasu na zwiedzenie Tulczyna i jego okolic, szczególniéj zaś Niemirowa i Kowalówki. Każde z tych miejsc ma w sobie oddzielne, równie godne wspomnienia przedmioty. Omijając już historyczne wypadki, wiele potrzebaby czasu, aby choć w części skreślić przybliżony obraz tyle zajmującéj teraźniejszości.

Znany i powszechnie uwielbiany poemat Trębeckiego, *Zofiówka,* jest nie tylko nie przesadzonym, ale nawet słabym odcieniem przepychu, bogactwa, piękności i sztuki — wszystko to winno swe istnienie, świetnéj i w dziejach naszych tyle zasłużonéj familii hrab. Potockich.

Z żalem prawdziwym opuściłem Tulczyn, tém bardziéj, że oko moje zbałamucone tém, co przed chwilą widziało, napróżno w dalszéj drodze szukało coś równego dla siebie.

Przeciwnie coraz smutniejsze okolice ani na chwilę mnie nie zatrzymały; ku wieczorowi stanąłem w Bałcie. Bałta, co do ludności i liczby zabudowań, może się policzyć do piérwszych miast w gubernii.

Przerznięta rzeczką na dwie części, z których każda nosi na sobie oddzielną charakterystyczną cechę. Piérwsza, kiedyś posiadana przez Turków, gustem wschodniéj architektury, wązkiemi, w różnych kierunkach przecinającemi się uliczkami — świadczy niemylnie o rzeczywistości téj prawdy. Druga część miasta, w późniejszych wzniesiona czasach, ma bardzo wiele domów murowanych, między niemi rządowe piérwszą na siebie zwracają uwagę.

Nad wszystko przyozdabiają to miasto cerkiew i kościół katolicki.

Ostatni zwłaszcza, z miejsca, na którém zbudowany, zdaje się nad całém panować miastem; mieszkańcy po większéj części Żydzi i Mołdawianie. Łatwo więc sobie wystawić, jakie wewnętrzny porządek miasta czyni na podróżującym wrażenie.

Zostawmy więc Bałtę i spieszmy coprędzéj ku téj tyle tu zachwalonéj Odessie.

Na nieszczęście trakt z Bałty do Odessy, przerznięty w wielu miejscach pasmem gór, coraz bardziéj wzrastających ku Dniestrowi — nie pozwala ani na chwilę przyspieszyć drogi — tak, iż w wielu miejscach, pieszo potrzeba przebywać głębokie parowy. Ta jednak nieprzyjemna na pozór dla podróżujących okoliczność, w tych jednak miejscach zdaje się być niejako potrzebną — ona bowiem jedyna, urozmaica zkądinąd smutny i z lasów ogołocony krajobraz.

Z piérwszéj stacyi pocztowéj pożegnałem na dość długo dzisiejsze Podole. Nie wiem, czy to skutkiem uprzedzenia, czy tak jest w rzeczy saméj, lecz zdawało mi się, że ta część gubernii chersońskiéj, przez którą przejeżdżałem, w porównaniu z Podolem, nader mi się dziką, smutną, nietak już zaludnioną i zagospodarowaną — jak tamto wydaje. Prawda, że i przyrodzenie nie tak hojnie obdarzyło darami swemi tę okolicę.

Dopiero Sewerynówka, dziedzictwo hr. Pot., wyprowadziła mnie z tego dość niemiłego urojenia. Wspaniały kościoł, obszerne dworskie zabudowania, austerya — zgoła, cała wieś tak porządnie i kosztownie wybudowana, przekonywa każdego o zamożności dziedzica — a dobry byt mieszkańców, o łaskawości jego rządów. Po chwilowym spoczynku opuściłem Sewerynówkę i w parę godzin już się znalazłem w Odessie.

Ig. Dobrski.

List Naruszewicza do Króla po ogłoszeniu konstytucyi 3go Maja. Na oryginale data odebrania tego listu własną Króla ręką zanotowana.

(Z Archiwum Karola Hr. Krasickiego, w zamku baranowskim będącego.)

Nayiaśnieyszy, miłościwy Panie!

W przeszłych dwudziestu kilku latach wspominaliśmy mile ten dzień, kiedy Opatrzność dała nam w osobie W. K. M. Króla, chcącego podźwignąć Naród w ogule, a uszczęśliwić mieszkańców iego w szczegulności.

Starania i żądze W. K. M. były zawsze równie mężne, czynne, gorliwe: lecz Naród w nierządzie, ciemnotach, przesądach i zamieszaniu podobny do owey pierwiastkowey świata bryły, widział tylko rzucane w siebie ożywiaiące promyczki: a duch twóy Panie, duch maiący ożywić w czasie tę niezgrabną massę, maiący z niey wyprowadzić w niesfornych żywiołach porządek, szykowności ozdobę, i pożytek, unosił się tylko nad tą przepaścią.

Moment nakreślony palcem Naywyższego przyszedł dopiero w tym roku. Odłączona nagle pomroka od światła: zgoda, pokoy, łagodność, te niewinne Tronu twoiego towarzyszki, umieściły wszytko w swoich trybach. Każdy stan ludzi posłyszał, poznał i ukochał swoie prawa i powinności. Polska stała się w Europie Królestwem rządnym i poważnym. A W. K. Mść zacząłeś być Królem wskrzeszonego z ruin swoich Narodu. Vidisti opus et erat valde bonum.

Wzdychałeś W. K. M. dotąd w tę obioru swoiego rocznicę na pochlebne często powinszowania i okrzyki, nie czuiąc innego lat zbiegaiących zysku, iak prace, trudy i prześladowania. Pochlebna tylko iakaś w niepewney odległości lepszych losów perspektywa, odwilżała nadzieią skroń Pańską, pod trudami osychaiącą: a ufność w Bogu stateczna i chrześciańska hartowała umysł do przyięcia dalszych ciosów i przeciwności, aby tylko było dobrze Oyczyznie.

Dzień dzisieyszy niesie W. K. M. w głosach poddanych iego zupełną radość. Wszystkie zdarzenia przeszłe, okoliczności obecne, nadzieje przyszłe, przekonywaią zapewne W. K. Mść, że iuż Panie trzymasz w ręku berło, dźwigasz na głowie koronę taką, iakiemi w równie poważnym z innymi Mocarzami rzędzie iaśnieli Poprzednicy twoi. Otacza Maiestat W. K. M. chwała istotna, chwała powszechna, żeś został Oycem Oyczyzny, wrociwszy iey dawną postać, i prawdziwe za Piastów i Jagiełłów ze świetnością iestestwo.

Ieśli iednak dotąd Oyczyznie dla wiadomych światu przyczyn nie było dobrze, iak być dobrze teraz poczęło: Nam prywatnym o iakże było błogo żyć i mieszkać pod tobą Oycze łaskawy ubogich! Podźwignąłeś tyle upadłych domów szlacheckich z prochu i niepamięci. Staliśmy się et nos similes hominibus z twoiey dobroczynności. Ia to znam i czuię siedząc tu na tym mieyscu, i rozpamiętywam w tylu udzielonych mi darach obfitości łask iedynego mego po Bogu dobroczyńcy.

Radość powszechna w Narodzie z wyboru Króla tego, który go z przepaści wybawił. Radość nasza prywatna z wyboru tego Pana, który i mnie i tyle tysięcy ludzi dobrodzieystwami okrył, pobudza wszystkich do złożenia przed Tronem Naywyższego naygorętszych modlitw za przedłużenie drogich dni życia W. K. M., ażebyś Panie patrzał i korzystał do stu lat, na ten wiek złoty dla Polski, który się pracami i mądrością twoią rozpoczyna.

Poydę i ia z łaski twoiey Biskup do Świątyni z ludem moim i będę wołał z całego serca i z całych sił: Domine Salvum fac Regem! — Dies super dies Regi adicias! — Rex in aeternum vive! i co tylko myśl moia w serce wdzięcznością i affektem przeniknione do gruntu, do ust podawać będzie.

Iuż się też czas zbliża seymowy, gdzie i ia osobiście upadnę do nóg W. K. M., a ieślibym może kilką dniami chybił, to mi W. K. M. daruiesz: bo nowy gospodarz przy zasiewach być muszę, abym takiey straty nie doznał, iak mam teraz.

Nasze tu Woiewództwo brzeskie w tych dniach oświadczy W. K. M. dziękczynienie i ukontentowanie swoie, tak iak inne Woiewództwa oświadczyły. Była u mnie Kommissya cywilnowoyskowa, i o tym mię zapewniła.

Ieżeliby się podobało W. K. M., prosiłbym *o pozwolenie na tydzień dla Beresniewicza*; ia go z sobą przywiozę do Warszawy.

Katedra moia naypokornieysze składa dzięki W. K. M. za prawdziwie okazałą darowiznę obrazów do Kościoła. Racz W. K. M. zalecić Pnu. Tokarskiemu, aby one na ręce Beresniewicza wydać z malarni kazał. Rzucam mię pod nogi Pańskie.

Waszey Królewskiey Mości,
obowiązany do śmierci poddany
Adam Naruszewicz.

Z Janowa, 4. Września 1791.

P i a s t y. (*)

(Przez K. S. w Paryżu r. 1842. W. 12., stron. 244.)

Książka ta, pierwszy utwór młodego pisarza, ważnością przedmiotu i czystością uczucia, czytającego zniewala. Autor przebiegaiąc pole historyczne pod Piastami, od naypierwszych początków do wielkich czynów i przedsięwzięć wy-

(*) Rys historyczny.

branego, lecz nieszczęśliwego narodu, na względzie ma pracę, pobożność i męstwo przodków za wiarę świętą; a wierny powziętemu zamiarowi, rozwija okres ten dziejów ojczystych religijno-historycznie. Zbliżenia niektóre i wyrażenia umiał szczęśliwie połączyć, i zastósować. Pismo całe, lubo na historycznych oparte podaniach, do rzędu jednak dzieł ściśle historycznych liczyć się nie może. Są to raczéj religijne legendy, z najmocniejszém przekonaniem wewnętrzném kreślone, opiewające losy i szereg czynów i udręczeń w samym zawiązku spółeczności chrześciańskiéj w Polsce, w którém za każdą niemal kartą maluje się czysto - obywatelskie, oraz pobożne, dziś tak rzadko znachodzone, rzewném natchnieniem przepełnione serce. Myśl, acz nie całkiem nowa, trafnie zastósowana: iż, jak na człowieku indywidualnie, tak na plemionach ogółowo, przeto i na polskim narodzie, za przestępstwa i zbrodnie w zamierzchłych czasach popełnione, jakieś przeklęstwo cięży. Są więc pokolenia polskiego narodu oddawna skazane na to wielkie i niezbadane męczeństwo, które się nie tylko pod Piastami, ale i po dziś dzień nieustannie widocznie spełnia, a jako męczennicy polscy w tém życiu za wiarę częstokroć niewinnie cierpieli i w cierpieniach umierali; tak polski naród srom i nieprzepłakane znosząc udręczenia, przyjąwszy piérwszą missyą łagodzenia na północy obyczajów, szerzenia wiary, zaszczepiania w barbarzyńców cnotę i prawdę odwieczną, święcie pod Piastami wielkiego swego a najszczytniejszego powołania dokonał, czego książka niniejsza zebraniem. Czytamy ją z pociechą zbolałego, lecz oraz z ufnością w krzyż wierzącego serca. Życzyćby należało, aby ją na obce przelano języki, a mianowicie na włoski, ku przekonaniu Stolicy apostolskiéj, jak dzielnego obrońcę, a raczéj pracownika w winnicy Chrystusa pośród cywilizowanéj Europy, w narodzie polskim utracił. Pochwale pisarza, ani szacunkowi, który mu się należy, nie uwłoczymy bynajmniéj, jeśli mu nierówność, raczéj przeskoki, extemporyzacye, myśl niekiedy ciemno wyrażoną, a gdzie niegdzie styl niepoprawny i zaniedbanie mowy wytkniemy. A lubo rodzaj sam pisma, czyli sposób kreślenia dziejów, niedostateczny, powiedzmy, nie dość krytyczny, z książki téj przyszłego dziejopisa chlubnie sobie obiecywać możemy, bo tak szlachetnie uposażony umysł, ciągle pracować powinien. W zajmującéj téj swojéj rozprawie wspiera się K. S. najwięcéj na kronice Długosza i t. p., który w bliższych siebie latach równego sobie niemając, w początkowych z ostrożnością w badaniach naszych wzywany być powinien; ztąd niektóre podania słabo uzasadnione, sceptycyzmowi do wniosków stać się pochopem mogą. Jedni bowiem chętnie podchwytują, cokolwiek miasto przekonania, wątpliwości wzbudza, drudzy (i tych już dążność szeroka i jawna) wszystko, cokolwiek narodowego, a najbardziéj historyczne wspomnienia, nawet wiarę starodawną, a z nią i cnotę ojców, jeźli nie zniweczyć i wygładzić, to zniewążyć i zdeptać usilnie starają się. Dodać tu trzeba, iż książka ta przez wydawcę wielu błędami i opuszczeniami skażona, licznych poprawek według oryginału wymaga, jako i powtórnego wydania; będąc bowiem w 300 tylko eksemplarzach odbitą, w handlu księgarskim mało się upowszechniła.

Die Deutschen und die Nachbarstämme von Kaspar Zeuss. München 1837. Die Marken des Vaterlandes von Hermann Müller. Erster Theil. Bonn 1837.

Przez W. A. Maciejowskiego.

Połączyliśmy te dzieła, bo o jednym przedmiocie mówią obadwa, aczkolwiek nie zdaje się to na pozór. Czytelnik polski powziął już o piérwszém dziele wiadomość z jego rozbioru, umieszczonego w Tygodniku poznańskim z roku 1841. w numerze 27. i następnych; nasze więc o niém sprawozdanie uważać należy za dodatek do rzeczonego rozbioru.

W zamiarze przypomnienia dzisiejszym niemieckim pokoleniom, czém to byli starożytni Germanowie, czém ich oświata, którą nad sąsiedniemi celowali ludy, jak szeroki był ich kraj, środek zajmujący Europy; przedsięwziął P. Zeuss z piérwotnych przywieść źródeł, co w téj mierze przekazały nam historyczne pomniki. W dwóch głównych zatopiwszy się źródłach, w Tacytowém o Germanach dziełku, i w spisie germańskich pokoleń, które potomnym przekazał Ptolemeusz, pilnie rozpatrzył się w dawnych greckich, rzymskich, celtyckich, germańskich, arabskich i słowiańskich pomnikach, wszelkiéj jakiéj bądź o Germanach i sąsiadach ich zawartéj w nich wiadomostki śledził, i stawił przed oczy czytelnika szeroce rozgałęziony Germanów naród, tudzież rozległą jego ziemię, morzami i górami od południa i północy, a rzekami: Renem, Preglą, Wisłą i Morawą (w Węgrzech) od zachodu i wschodu ze strony celtyckich i słowiańskich odgraniczoną ludów. A tak sięgnąwszy aż po Wisłę i o Polski zawadziwszy granice, stał się nam ciekawości celem.

Gdy pomimo to, co o pochodzeniu i znaczeniu wyrazów *Germania, Germani*, powszechnie wiadomem jest, utrzymuje P. Zeuss, że gdzie ta dosięgała nazwa, tam żyjące narody germańskiego były pochodzenia; niepodobieństwem jest więc inaczéj go przeprzeć, jak prosząc, ażeby wykazał, że nazwy narodów w okręgu Tacytowéj i Ptolemeuszowéj Germanii umieszczonych, tudzież nazwiska istniejących w ich krajach rzek i gór, mają rzeczywiście giermański źródłosłów. Tego gdy ani o Estonach (Aestyorum gentes) mieszkających przed rzeką Preglą, ani o Wiśle i Mora-

wie powiedzieć nie jest w stanie, przeto uwagę uczyniwszy, że źródłosłów wyrazów tych słowiańskim jest, rzecz tę ucinamy, a zastanawiamy się głównie nad wspomnionym od niego narodem Polanów, ponad Wisłą mieszkającym. Bulanami nazywa Polan Ptolemeusz, a zabytki niemieckiego języka IX wieku i następnych pochodzące, rozumieją przez nich dzisiejszych Polaków. Mimo to poczytuje P. Zeuss (1) Ptolemeuszowych Bulanów za naród nie słowiański bo sarmacki, za jedno ich ma z Boranami łupiącymi wespół z Gotami kraje ponad Czarném morzem położone, a nie wykazawszy bynajmniéj tego, że i nad Wisłą ci Boranowie przebywali, poprawia tekst greckiego ziemiopisca, za βγ́ λανςε kładąc βόςανοι. Natomiast wywodzi na jaw Lechów, mieniąc ich być przodkami polskiego narodu. Nazwisko ich wyprowadza od wyrazu *las*, niby że niegdyś oni siedząc około Karpat w lasach, wyszli z czasem na jaw, i dali się we znaki wschodnim Słowianom, późniéj nazwanym Rusami. Dowodu na to dostarczać mają Nester i Konstanty Porfirogeneta. Powiada ruski latopisiec: że następcy Kija, (mniemanego) założyciela Kijowa, władali jedni *w poljach*, a drudzy *w derewech*, Radymiczanie zaś, Wiatyczanie i Siewierzanie, ród swój wywodzący od Lachów *żiwiachu w lesiech akoże i wsiakij zwier:* zkąd Zeuss (2) wniosek czyni, że jak od *pol* nazwani zostali piérwsi Polanami, a drudzy od *drzew* Drewlanami, tak od Lachów, podług Nestora, pochodzący Radymiczanie i Wiatczanie, od *lasów* przezwani byli (Ljasjane, Ljesenine). Powołuje się też w téj mierze (3) na Konstantyna Porfirog., u którego Λενξανῆνοι, αένξενινοι, mają oznaczać Ljesjaninow, Ljeseninow, i to, jak Zeuss mniema, słusznie, gdyż i Jornandes mówi o mieszkańcach krain na wschodniéj stronie Karpat po lasach, które im za miasta wraz z bagnami służyły, rozłożonych, i posuwających się daléj. Lecz miejsca od lasów nazwy swoje wiodące, nie w okolicy Karpat, lecz Laby napotykamy (4), a przecież leśni ludzie ani ztąd nie wyszli i daléj się nie rozciągali, ani też mieszkający w lasach nie byli Lesianinami zawsze nazywani, na co się sam Zeuss zgadza. Powiedział bowiem Nestor o Drewlanach, że w lasach siedzą, a Zeuss, przywiodłszy jego słowa (5), nie wniosł ztąd, że i oni Lachami byli. Konstanty Porfirog. też (6) gdy obok Drewlanow położył, jak się wyraził Zeuss, Ljesaninow, tem samem odróżnił jednych od drugich, piérwszych od drzew, drugich nie wiedzieć od czego nazwawszy. Zanim powiemy o tém, od czegoby też drudzy nazwani być mogli, zastanowimy się nad tłómaczeniem wyrazu Lech, zrobionego przez P. Zeuss, uwagę naprzód robiąc, że je w ten sposób uczynić mógł tylko człowiek języka słowiańskiego nie świadomy. Starosłowiańskie i późniejsze, bez różnicy wszystkie Słowian wschodnich narzecza dawniejsze i dzisiejsze mówią *les*, nie zaś *las*. Gdyby więc Nestor chciał był od lasu dać nazwę Lachom, nie byłby, jak Zeuss chce, umieścił ich *w Lachoch* (między Lachami, u Lachów) czyli *ljasjech*, lecz *w lesjech*. Przypadek siódmy *w ljasiech* nie ma za źródłosłów wyrazu *ljes*, lecz ma nazwę *Lach*; jednego za drugi brać nie można (7): gdyż *ch* przechodzi na *s* tylko w mnogiéj, a nigdy w pojedyńczéj liczbie: tak więc *Lech, Ljech* ma *Lesi, Ljesi;* a *Lach*, *Ljach*, co podług Szaffarzyka (8) nowszą jest formą, ma *Lasi*, *Ljasi*, w siódmym zaś przypadku *w Ljasiech*, nie *w Lesjech*. Na próżno odwołuje się Zeuss do Konstantyna Porfirog., gdyż jego αενξανῆνοι, i t. p. Łuczanów, czyli Łęczanów, to jest ruskich Łęczycanów oznaczają (9). Na próżno i Jornandesa przywołuje w pomoc. Bo Słowianie nie czyniący z wojny rzemiosła jak Germanowie, i albo rzadko, albo wcale żadnych nie stawiający u siebie warowni, mieli w czasie niebezpieczeństwa, bagna i lasy za twierdze (polscy chłopi mieli je i mają dotąd), lecz że podczas pokoju nie w lasach, lecz w miastach mieszkali, na to stawiają dowód nazwy słowiańskich grodów starożytne, które Szaffarzyk (10) wyliczył.

Podobneż tłómaczenie daje wyrazów *Winidi* (11), *Chrb* (12) *Liti* (13), i zastanawia się nad tém (14), czy dawniéj *Słowianin*, czy *Sławianin?* pisano; co rozważyć należy. Pytającym sposobem bada, ażali wyraz piérwszy nie dałby się wywieść od gockiego *vinja*, pasza; zkądby się dał wyprowadzić ten wniosek, że pasterzami byli piérwotnie Winidowie, gdy ich po raz piérwszy poznano, i tak od zatrudnień, którym się oddawali, nazwano. Lecz podług badań Szaffarzyka, ponad wodami (po litewsku woda *wandu*) mieszkali najdawniejsi Winidowie, a ich nazwisko znane było w Germanii jako ludzi i miejsc nazwa, już w końcu V. wieku, kiedy Trewirom panował Faramund, syn Markomiva (15). Chrobatów nie wywodzi Zeuss od *Chrb*, lecz od zaginionego wyrazu *chru*, i twierdzi, że to nie byli mieszkańcy gór, lecz rzesza ludzi, podobna do

(1) Str. 695.
(2) Str. 604., 605.
(3) Na str. 605.
(4) Roku 946. *provincia Liezizi*, r. 1136. *lesane*, r. 1154. *curia Leciaci*, *lasschne*, w Codex diplomaticus Pomeraniae Greifswald 1843. str. 17, 32, 33, 50.
(5) Str. 407.
(6) U Zeuss str. 662.

(7) Czyni to Zeuss str. 605.
(8) Starozitn. I., str. 752.
(9) Szaffaryk, tamże I., str. 533.
(10) Tamże I., str. 410. następ.
(11) Utrzymując, że przed VI. po Chrystusie wieku nie słyszano ich nazwy na zachodzie. Zeuss str. 67, 636.
(12) Str. 608.
(13) Str. 73, 580.
(14) Str. 69.
(15) Windogast, Windigagin, w Chronicon moissniacense, u Pertz I., str. 283.

giermańskich Cherusków lub Saksonów. Lecz Szaffarzyk (16) właśnie z wyrazu *chrb* wywodzi Chrobatów i za Słowian poczytuje. Litów, Letów za jedno z Lazami bierze Zeuss, uważa ich być nie narodem, lecz zbiorem ludzi, wynajmujących się na posługi Rzymianom. Zdanie to mam za fałszywe, i w téj mierze objawię tego powód gdzieindziéj. Że dawniéj *Sławianin* a nie *Słowianin* pisano, dowód na to ma stawiać wyraz *gast*, dziś pisany i wymawiany *gość*. W tym względzie odwołuje się Zeuss do powagi byzantyńskich pisarzy Menandra i Teofilakta, w VI., VII. wieku po Chrystusie żyjących. Lecz starorzymski wyraz *hostis* naszemu *gość* odpowiadający, a obcego (może słowiańskiego) będący źródłosłowu, dostatecznie wykazuje, że *o* nie zaś *a* przeważa w wyrazach jemu brzmieniem podobnych.

Müller na mniejszy rozmiar rzecz bierze. Jemu idzie o wykazanie granic Germanii, a mianowicie ciekawy jest dowiedzieć się, jak dalece rozciągały się na wschód. Zastanawia go Wisła, germańska, jak mówi, (17) rzeka, co ma dowodzić źródłosłów jéj nazwy *wisl*, który germańskim jest. Lecz *wisł* od *wisieti* już w cerkiewném znajdujemy narzeczu, jako wyraz staro-słowiański. Gdy Zeuss dziejami domysły swe wspiera, śróbując ich świadectwa i do swych nakręcając widoków, Müller przeciwnie mowę, któréj nie umie, za podstawę swych badań kładzie, i zabytkami jéj odgranicza siedziby Celtów, Germanów, Słowian, Litwinów. Nie znając on słowiańskiego i litewskiego języka, ma śmiałość popisywać się nimi, bierze za niego dowody dla swych marzeń, i coś nakształt babilońskiéj buduje wieży. Nazwę Polaków wywodzi (18) od πολεω, piec, wypiekać, mieniąc ją być właściwą narodowi na północy (gdzie zimno parzy a mróz piecze) mieszkającemu. Jeżeli o czyjéj, to o jego rzec możnaby pracy: *Turpe est difficiles habere nugas, et stultus labor est ineptiarum.*

POEZYE.

Błogie wspomnienia.

Nieszczęśliwy! kto jęcząc wśród wiary omdlenia,
Przeklina przeszłość, pamiątkom złorzeczy,
Na upał życia nie znajdzie on cienia,
A smutek coż mu uleczy?...

Ja, gdy mi troski myśl czarno obwleką,
I świat i życie mię znudzi,
Lubię iść myślą daleko,
Od świata i ludzi.

O! i mnie życie zawiodło boleśnie!....
Z wszystkiego co los sypał tak łaskawie,
Powoń się tylko została na jawie,
A kwiaty pierzchnęły we śnie.

Jednak lubię się wracać w te barwiste łany,
Wów trawnik stopą dziecinną deptany,
Strojny w cudowne widziadła.
Tam koncha życia z wód łona,
Tchem niebieskim wyrzucona,
Z perełką myśli osiadła.
Z drugą czucia i miłości,
A z najdroższą niewinności.

Czemuż więc, gdy ziemska siła,
Powłokę piérwszą przebiła,
I z powabami dziécięcia,
Świat wykłutą istotę przyjął w swe objęcia,
Czemuż w twardym uścisku, z téj godziny biciem,
Lotne czucia nie skonały?
Ale z kolébką i życiem,
Tak miłe związki zostały?

Lubię zawsze te miejsca, dla nich tę pieśń nucę,
Choć wędrownik tęskniony już do nich nie wrócę,
Lub jeśli kroki zbłądzą tam tułacze,
Westchnę nad niemi, i tylko zapłaczę.

Lecz gdy mię burze oblegną światowe,
I wicher w koło okręci,
Chroniąc się w ciche poddasze,
Wtenczas ja w smutku na ustronia owe,
Wejrzę okienkiem pamięci,
I czarne chmury odstraszę.
Bo z tamtąd w promieniach błyszczą,
I moja wiara, i moje nadzieje,
I gdy nad głową skrzydła wiatrów świszczą,
Tam moje niebo jaśnieje.

Wy! co w skorupę ziemską przetopieni,
O niebie jednak marzycie!
Rośliny! wrosłe włóknem pięć zmysłów korzeni,
Powiédzcież przecie! do górnych przestrzeni,
Jakie pociąga was życie?...

I co tam zastać myśli wasza cnota?
Czémby zasycić uświęcone żądze?
Czy w bryłach krusiec? czyli sztaby złota?
Czyli w obiegu świata krążące pieniądze?
Czy z Negrów ludne osady,
Zabezpieczone od zdrady?
I poczet dworzan?... sług zgraje?...
I w zarząd obszerne kraje?...

(16) I., str. 394.
(17) Str. 2, 96.
(18) Str. 208.

Ja, gdybym znalazł to wszystko tam razem,
A nie miał znaleść sam siebie,
Z sercem dziécięcia, co oprócz kochania,
Nie żyje innéj potrzebie,
Wskrzeszony boga rozkazem,
Prosiłbym go o cofnięcie mego zmartwych-
wstania,
I przestał myśleć o niebie.

Mimo sfer górnych przepychu,
I światła cudnych promieni,
Żądałbym myśli świéżéj i czoła bez troski,
I oka w wiecznym uśmiéchu,
Co go bieg wieków nie zmieni,
Lecz strumień życia utrzymuje boski.

Bez tajemnic dociekania,
I celów Stwórcy badania,
Żądałbym skrzydełek pary,
Przed sobą z obłoczkiem wiary,
A w sercu niestygnącém, jak ognisko słońca,
Miłości, i miłości, miłości bez końca.

Wtenczas to pojmę, i w aniołów chórze,
Alleluja hymn powtórzę.

We Lwowie, 4. Marca 1844.

W. G.

Do Alfreda Młockiego.

Alfredzie! mniéj cię kochać, lub mniéj w życiu cenić,
Choćbyś chciał, już zapóźno serce nasze zmienić.
Jednêm uczuciem tchnący, i losy jednemi,
Przywiązani obadwa jesteśmy do ziemi.
Lecz gdy nas, do klęsk tylu gonią troski nowe,
Kiedy widzę jak duma w laurach niesie głowę,
Gdy fala żądz szalonych nawą zasług miota,
A dziwactwem fortuny, nauki i cnota,
Daruj mi, że w niestałéj dni naszych kolei,
Któréj ty chcesz zaufać, ja nie mam nadziei.
Szczęśliwy! kto się w płochych marzeniach nie-
gubił,
I od losu mu dane ubóstwo polubił.
Jeźli w ustroń pokoju nie wniósł cierpień świata,
Nigdy zwodnéj nadziei nie dotknie go strata.
A choć kiedy złéj wróżbie, lub smutkom ulegnie,
Krok w krok niosąc zdrój pociech, przyjaźń za
nim biegnie,
Z nią w podział biorąc troski, cierpienia i zmiany,
W bólach znajduje rozkosz i pieści swe rany.
Nim więc błogie dla nauk powrócą się czasy,
Śledźmy, w jakie z fortuną szły nieraz zapasy.
Mędrzec, duchem natchnienia, i czcią upojony,
Blaskiem swoim ozdabiał pałace i trony;
W misterne strojąc wieńce uczucia i słowa,
Z ust ognistym potokiem płynęła wymowa.
Dźwięk lutni, blade cienie wywabiał z Erebu,
A lud w hołdzie bez granic ród jéj przyznał niebu.
Minął wiek Peryklesa, i Augustów w Rzymie,
Kiedy tryumfem było wieszcza nosić imię.
Bohatyr służąc chwale, mimo ran i trudu,
Nad skarb świata przenosił śpiew wdzięczne-
go ludu.
I choć gmach, który bronił, w gruzach wielkość
kryje,
On jak czas nieśmiertelny, po stu wiekach żyje.
Nagle olbrzym przesądu świat objął w ramiona,
I jak łódź w falach błędu, słońce prawdy kona.
Drzało serce pod zbroją wolne od zepsucia,
Lecz na widok żelaza pordzewiały czucia.
Myśl chodziła w okowach, świat zbrodniami
spłynął,
Dla nauk i wiek dumy i nadziei zginął.
W płomieniach namiętności tworzono widziadła,
Od nich prawda, jak maska od twarzy odpadła,
A widmo w jéj przybytkach skrwawionym bułatem,
Światła i geniuszu potrząsało kwiatem.
Wtedy mędrzec, z długiego rozumu uśpienia,
Na gruzach Irmensula, wzniósł godło zbawienia;
Twarde się o tarcz jego kruszyły oszczepy,
Dzikie hordy przerzucił w sabaryjskie stepy.
Niepomny tylu cierpień i trudów i straty,
Torował nową drogę jutrzence oświaty;
A utworom dowcipu dawną wróżąc dzielność,
Na grobie zmarłych ludów wyrył „nieśmiertel-
ność.“
O jak z upadku nauk powstało zmian wiele!
Tlał świętéj iskry szczątek ukryty w popiele.
Z niéj duch prawdy, choć przesąd i gmin mu
nie dały,
Po szczeblach myśli wdarł się do przybytków
chwały.
Z tąd nie dziw, że obłuda hołdując ciemnocie,
Zrywa owoc rozkwitły talentom i cnocie.
Lub szydząc z poświęconych ręką nieba darów,
W dzikich się pasmo wieków przekształca O-
marów, (1)

---

(1) W dzikich się pasmo wieków przekształca Omarów. Kalif Omar zdobywszy Egipt, a w nim nieoceniony księgozbiór Ptolemeuszów, zdając go na pastwę płomieni, rzekł: „spalcie te księgi; jeźli zamykają rzeczy zgodne z koranem, są niepotrzebne; jeźli co przeciwnego, są niebezpieczne.“

Tasso, którego pieniom sam czas upaść nie da,
Gdy wzniosłym budził rymem zwycięstwa Gofreda,
Kiedy krwawego Chrześcian dobijał się plonu,
Chcąc zatknąć sztandar chwały na górach Syonu;
Boski wieszcz, za bezsennych tyle dni i nocy,
Strącon w ostatnią nędze hańby i przemocy.
Gdy go wdzięczność nagrody, los szczęścia pozbawił,
Wypchnięto go z szpitala, który sam wystawił.
Ten nawet, co się sprzysiągł z losem go pokłócić,
Utraconego dobra już nie mógł mu wrócić.
Kamoens umarł z nędzy, śród prac i zasługi;
Woglas sprzedał swe ciało chirurgom za długi,
Serce pomimowolnie zda się bluźnić Bogu,
Kiedy słodki Kassander kona na barłogu.
Z czyjąż czcią da się równać górnych myśli cena,
Butlera i Otwaya, Spensa i Drydena?
Anglia je powtarza i świat im się dziwi,
A oni w niedostatku żyli nieszczęśliwi!
Przebóg! na łonie nawet światłego narodu,
Naśladowca Homera, Milton umarł z głodu.
Ludzie na widok wieszcza z serca się wyzuli,
I na jego skon tęskny patrzeli nieczuli.
Chwała wam! wielkie Królów Polaków imiona!
Wyście muzy wzgardzone tulili do łona.
Rozgrzane serca hartem odwagi i cnoty,
Na nowo tchnęły życie w zbłąkane sieroty. (2)
Gdzie osiwiała przodków waszych mieszka sława,
Na tronie tron swój wzniosła rozumu ustawa.
Polak otrząsł się z pleśni zardzewiałych wieków,
Przyswoił sobie czucia i Rzymian i Greków.
Gdy z wymową o dobru swéj ojczyzny radził,
Dźwięk go lutni pieszczonéj do zwycięztw prowadził,
I gdy przed światem temi dary się przechwalał,
Na raz łzami wdzięczności i hołdu się zalał,
Dziś po niwach sarmackich posępnie i głucho,
Jęk pogrobowéj pieśni tęskne razi ucho.
Na wieżach, sławą brzmiących, osiadł duch zniszczenia,
Wielkie serca zstąpiły między grobów cienia.
Ztrwożony wieszcz, w samotne tuli się zacisze,
I spogląda na lutnie, którą wiatr kołysze.......

F. J.

---

(2) Na nowo tchnęły życie w zbłąkane sieroty. Erazm Rotterdamczyk mawiał: Polska jest ojczyzną tych wszystkich, co uczonymi być śmieli.

UWIADOMIENIE LITERACKIE.

U *Ernesta Günthera* w Lesznie wyszły następujące dzieła, których po wszystkich księgarniach nabyć można:

Dzieje starego i nowego przymierza, dla użytku szkolnéj młodzieży opowiedział X. A. Tyc, Proboszcz i Nauczyciel religii król. Gimnazyum w Lesznie. Część pierwsza: Stary testament. Z obrazkami. 2 złp., czyli 10 sgr.

— — Część druga: Nowy testament. Z obrazkami. 2. złp., czyli 10 sgr.

Elementarz polski dla katolickich szkół wiejskich i miejskich w Wielkiém księstwie poznańskiém. Część piérwsza. Wypracował X. F. A. E. Łukaszewski. 15 pol. gr., czyli $2\frac{1}{2}$ sgr.; oprawny 24 gr. pol., czyli 4 sgr.

Pielgrzym w Dobromilu, czyli: Nauki wiejskie. (Dwie części.) Nowe wydanie. Piérwsza część, z obrazkami, na ordynaryjnym papierze $1\frac{1}{2}$ złp., czyli $7\frac{1}{2}$ sgr.; na welinowym 2 złp., czyli 10 sgr.

— — Część druga, także z obrazkami, $1\frac{1}{2}$ złp., czyli $7\frac{1}{2}$ sgr.

Uwagi i Przykłady przeciwko dręczeniu zwierząt. 2 złp., czyli 10 sgr.

Wieczory, niedzielne, starego stolarza. Powieści dla rzemieślników przez autorkę „Odwiedzin Babuni.“ 2 złp., czyli 10 sgr. Na pięknym papierze 3 złp., czyli 15 sgr.

Wiesław, sielanka krakowska w pięciu pieśniach. Wydanie dla Ludu. 1 złp., czyli 5 sgr.

Zbiór nauk dla młodzieży szkół katolickich, obejmujący: Opis ziemi i trzech działów przyrodzenia, naukę o własnościach ciał, wykład obrotu ziemi, dzieje Polski, rys dziejów powszechnych i główne wypadki historyi brandeburskiéj i pruskiéj. Ułożył Dr. Ney. 4 złp., czyli 20 sgr. 24 eksempl. za 12 tal.

Gruhn's, E., Kurzgefaßte Grammatik der Polnischen Sprache. Lissa und Gnesen, 1844. 1 złp., czyli 5 sgr.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)